Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Na pierwsze koty.

Ze zbioru Otwockiego Kółka Myśl.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 46 (650). 14 LISTOPADA 1931 R.



Śniadanie na polowaniu. Fot. Zygm. Metzig. Poznań.

W SPRAWIE OCHRONY ZWIERZĄT W PORZE GODOWEJ WOGÓLE, A W SZCZEGÓLNOŚCI W SPRAWIE ODSTRZAŁU JELENIA KARPACKIEGO NA RYKOWISKU.

(Dokończenie. Zob. Nr. 45).

Przechodzę teraz do sprawy specjalnej ochrony jelenia karpackiego w czasie rykowiska. Wywołała ona — jak wiadomo — w prasie łowieckiej żywą dyskusję, której nie można jeszcze uważać za zakończoną, pomimo długiego szeregu artykułów pro i contra.

Stojąc na wyżej uzasadnionem stanowisku, uznającem za szkodliwe, zabijanie wogóle zwierząt, zwłaszcza samców w porze godowej, odpowiedź Państwowej Rady Ochrony Przyrody na postawione jej pytanie w sprawie odstrzału jelenia na rykowisku może być tylko ta, *że strzelanie byków — reproduktorów na rykowisku jest z ogólno biologicznych względów szkodliwe, gdyż prowadzi nieuchronnie do degeneracji jelenia karpackiego*.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że łowiectwo polskie, choć może uzna teoretycznie słuszność powyższej zasady, nie odstąpi jednakże odrazu od wykonywania tak nęcącego polowania, jakiem jest bez wątpienia strzał do kapitalnego byka na rykowisku. Zresztą obowiązująca dziś w Polsce ustawa łowiecka na strzał taki pozwala i ten fakt jest decydujący; zasadnicza bowiem zmiana ustawy w tym szczególnie drażliwym punkcie nie będzie przez Władze Państwowe odrazu dokonana, wtedy, gdy za utrzymaniem prawa polowania na jelenia w czasie rykowiska opowiada się opinja wielu kół myśliwskich. Na linji takiego *praktycznego* rozumowania leżą też odpowiedzi, jakie w drodze ankiety zebrała P. R. O. P. od wybitnych uczonych zagranicą i w kraju.

W konferencjach, jakie na temat odstrzału jeleni na rykowisku prowadził z ramienia Rady prof. dr. M. Siedlecki w Paryżu, w lipcu b. r. z wybitnymi uczonymi zagranicznymi, wypowiadali się oni w tym duchu, aby stopniowo dążyć do nakazanych przez naukę, zmian ustawodawczych (t. j. zakazu strzelania w czasie całego okresu rykowiska), tymczasem zaś należy — ich zdaniem — zastosować jaknajdalej idące ograniczenia czasu polowania. W podobny sposób oświadczyli się przeważnie uczeni polscy w ankiecie P. R. O. P., kładąc nacisk na konieczność wprowadzenia takich lub innych ograniczeń w stosunku do stanu dzisiejszego.

Za bezwzględnem utrzymaniem zakazu polowania w ciągu trwania całego rykowiska, wypowiedzieli się prof. A. Kozikowski, prof. E. Niezabitowski i prof. R. Prawocheński.

Ich opinje i argumenty są następujące:

Prof. A. Kozikowski, Lwów:

„Szczególnie niebezpieczny może być odstrzał jelenia karpackiego na rykowisku, gdyż spowodować mógłby prędzej czy później, degenerację jelenia karpackiego, którego bądź co bądź uważać można za oddzielną i to najlepszą rasę tej zwierzyny".

Prof. E. Niezabitowski, Poznań:

„Gdy chodzi o tak cenne zwierzę jak jeleń karpacki, to należałoby polowania na niego specjalnie w porze godowej zaniechać. Wprawdzie myśliwi, polując na niego w innej porze, mieliby większe trudności do pokonania, aby zdobyć trofea, ale przecie o to w łowiectwie właśnie chodzi! Ktoby zaś chciał napawać się widokiem walczących na rykowisku jeleni, jako prawdziwy miłośnik przyrody i zwierzyny, ten mógłby jeszcze lepiej obserwować to, nie przerywając widowiska swoją kulą."

Prof. R. Prawocheński, Kraków:

„Charakterystyczne dla naszego czasu jest mimowolne kładzenie nacisku (przez jakgdyby nasze sumienie myśliwskie) na okoliczność wchłaniania wrażeń piękna i majestatu natury. Widocznie, sami czujemy, że proces zabicia zwierzyny podczas jej godów weselnych nie wart nawet wspomnienia i zaczyna już może ciążyć na sumieniu tych, dla których dewizą powinno być przysłowie niemieckie, że „kein Heger-kein Jäger".

Sedno jednak sprawy w kwestji zabijania podczas rykowiska tkwi w rogach, w ambicji szeroko zakorzenionej w kołach myśliwskich, posiadania licznych i ładnych rogów, a przecie tylko podczas rykowiska może nadarzać się sposobność zdobycia odpowiedniego trofeum, a nawet czasem i zrobienia wyboru. Bez wątpienia w dążeniu tylko do posiadania rogów mamy dowód wielkiej ewolucji pobudek łowieckiego uczucia, któremu już nie chodzi o mięso i skórę. Jednak jestem pewny, że etap tej ewolucji nie jest ostateczny i w miarę coraz większego zainteresowania ochroną nietylko przyrody, w postaci oszczędzania rzadkich jej okazów, lecz i dania możności tym okazom podlegania, o ile się da, naturalnej selekcji, odstrzał podczas rykowiska będzie zaprzestany, z wyjątkiem chyba tych miejscowości, gdzie zwierzyny jest poddostatkiem i robi ona wielkie szkody (np. w Nowej Zelandji).

Sumienie przyrodnika nie może zgodzić się z niszczeniem zwierza w tym terminie, kiedy ten zwierz fizycznie może jest najsilniejszy, ale psychicznie jest słaby, ciężko chory, ulegając namiętności tak zrozumiałej i tak koniecznej dla propagacji jego gatunku".

Za znacznemi ograniczeniami w obecnym stanie rzeczy wypowiedzieli się inni uczestnicy ankiety. Oto ich głosy:

Prof. J. Paczoski, Poznań:

„Nie sądzę, ażeby całkowity zakaz odstrzału jelenia był celowy. Prywatni właściciele lasów czuliby się pokrzydzonymi, a to mogłoby wywołać wogóle nieprzyjazny stosunek względem idei ochrony przyrody.

Natomiast jestem przekonany, że zakaz odstrzału jeleni podczas rykowiska *we wszystkich bez wyjątku lasach państwowych* nietylko byłby nierównie łatwiejszy, ale i nie wywołałby poważniejszego rozgoryczenia. Narazie i to mogłoby wystarczyć".

Prof. W. Roszkowski, Lwów:

„Praktykowany u nas sposób polowania na karpackie jelenie w czasie rykowiska, jest z jednej strony uzasadniony wyjątkowem pięknem górskiej przyrody w jesieni, z drugiej zaś faktem, że w tej porze stosunkowo najłatwiej zdobyć upragnione trofea. Sporadyczne wypadki ubicia jelenia na rykowisku, mogłyby mojem zdaniem, być tolerowane, sposób jednak, który się w Karpatach rozpowszechnił, wydaje mi się z punktu przyrodniczego i łowieckiego wysoce szkodliwym.

Z chwilą odezwania się jeleni, zaludniają się góry i niemal dosłownie trudno znaleźć choćby najmniejszą kotlinę w rewirach obfitujących w jelenie, gdzieby przez okres około dwutygodniowy nie chodził po całych dniach myśliwy uzbrojony w nowoczesną, dalekonośną broń i owiany ambicją zdobycia najpiękniejszego, rekordowego wieńca.

W ten sposób dochodzi często do pokrywania łań (dzięki bezwzględnej ochronie, zbyt licznie występujących) przez byki niedość dojrzałe, co musi nieuchronnie prowadzić do degeneracji.

Nowoczesna, dalekonośna broń z lunetami zachęca do ryzykownych strzałów na zbyt duże odległości, dzięki czemu trafiają się często postrzałki ginące w męczarniach bez korzyści dla myśliwego, a z wybitną szkodą dla zwierzostanu.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że pora godowa i pora lęgu wymagają jaknajwiększego spokoju, ustawiczne zaś niepokojenie w czasie ciągłych podchodów i salwy strzałów nie mogą być bez ujemnego wpływu.

Z tych powodów jestem przeciwnikiem polowania w czasie rykowiska, zwłaszcza, że daje ono jednocześnie sposobność odstrzeliwania przygodnie spotykanych niedźwiedzi, które powoli zaczynają się stawać zabytkiem przyrody.

Złagodzenie sytuacji mogłoby — mojem zdaniem — sprowadzić odsprzedawanie odstrzału do jeleni w lasach państwowych, w miejsce obecnie praktykowanego wydzierżawiania terenów, bez możności normowania ilości odstrzału".

Dr. Janusz Domaniewski, członek P. R. O. P., znany ornitolog i myśliwy wypowiedział już na łamach „Łowca Polskiego" (nr. 27 i 28 z b. r.) swoją opinję, więc do niej tu wracać nie będę. Prof. dr. E. Schechtel (Poznań) w odpowiedzi na ankietę P. R. O. P. zajął stanowisko, że „o ile sposób odstrzału jelenia na rykowisku jest sportowy, to jest dobry, a takim bywa przy dokonywaniu przez dobrych myśliwych, to znaczy w niczem nie psuje normalnego toku pory godowej, a natomiast przez obecność w tym czasie najniebezpieczniejszym, myśliwego w rewirze, zapobiega nadużyciom kłusowników", — to uważa — „że odstrzału na rykowisku nie należy potępiać ze stanowiska ochrony przyrody" W podobnym sensie wypowiedział się również prof. J. Grochmalicki.

Kończąc, oświadczam się imieniem Państwowej Rady Ochrony Przyrody za stopniowem, ustawowem zlikwidowaniem polowania na jelenia karpackiego

w czasie rykowiska przez wprowadzenie następujących postanowień przejściowych:

1) Obecny czas trwania polowania na rykowisku powinien być ograniczony do końca tego okresu, t. j., aby wolno było strzelać jelenie tylko w czasie miesiąca października.

2) W karpackich lasach państwowych nie powinny być rewiry łowieckie wypuszczane w dzierżawę, lecz powinien być tu dopuszczony tylko odstrzał pojedynczych sztuk wskazanych przez państwową straż łowiecką, nabywcy prawa odstrzału.

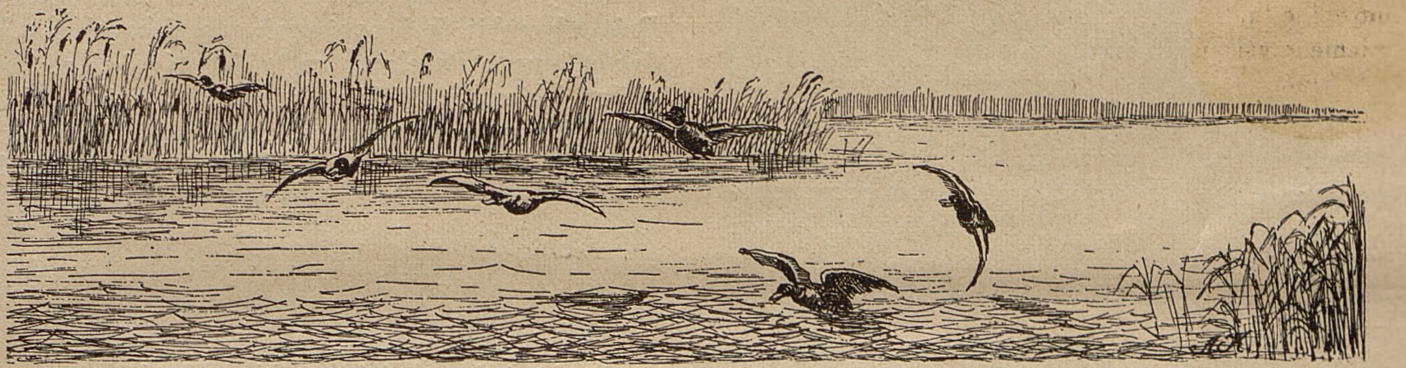
3) Pewne, wybrane rewiry w karpackich lasach państwowych powinny zostać uznane przez Ministerstwo Rolnictwa za rezerwaty fauny karpackiej; strzelanie jakichkolwiek zwierząt, a więc i jelenia, byłoby tu zakazane.

4) Ministerstwo Rolnictwa na terenie lasów państwowych, a związki łowieckie na terenie karpackich lasów prywatnych, wprowadzić winny obowiązek rejestracji wszystkich wieńców ubitych jeleni.

PROF. DR WŁADYSŁAW SZAFER.

Przewodniczący Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Zamieszczając powyższy artykuł, Redakcja zmuszona jest zrobić uwagę, że większość powołanych opinij podana jest bez żadnych motywów, wobec czego trudno jest zająć wobec nich jakiekolwiek stanowisko. Nadto opinje te zawierają tezy, wysoce sporne, podane w sposób taki, jakby poruszane w nich sprawy były już przesądzone. Zasadniczej tezie — bezwzględnej konieczności ochrony zwierząt i ptactwa w czasie godów — przeczy w jaskrawy sposób rzeczywistość i praktyka, a mianowicie — niebywały, powszechny i wciąż jeszcze postępujący wzrost ilości głuszców, od czasu, gdy polskie prawodawstwo ograniczyło na nie polowanie, właśnie do pory godowej. Ta okoliczność, jak również bardzo rzeczowe względy, zamieszczone w artykule prof. J. Domaniewskiego „W sprawie przyszłości jelenia w Polsce" („Łowiec P." Nr. 27 i 28 z bieżącego roku), nakazują, zdaniem Redakcji, wielką ostrożność przy bezwzględnem przesądzaniu omawianych kwestyj. (Przp. Red.).



Z POWODU KACZEK I O SOKOŁACH.

(FELJETON JESIENNY).

Niema to jednak jak kaczki.

Już się dawno uskrzydliły klapaki i mądre dzisiaj podloty rwą się przed strzelbą daleko, już chyba nastaje pora ,kiedy nad wielkie wody wiodą się ciągi wieczorne i ranne, bo minął czas, że na owsiskach i rżyskach pojęczmiennych gęstemi stadami siadały o zmierzchu, kluczami przez niebo w zorzach idąc, aż do zupełnej zamroczy.

Przy leśnych bajorach i w łowiskach, kędy groblę przez stawy szuwarne rzucono, na moczarzysku i w torfach szczęścią się tymczasem pędzenia. Stada, nie przeczuwając, nalecą na straże gęsto rozstawnych strzelb i tam palbą witane gorącą, poczną łamać się i świstem ciężkich sztuk opadać bezwładnie w szuwar. Urodzajne bywają rozkłady po takich miotach skroś oczeretu i bagien...

Ze wszystkich polowań ptaszych, po za temi „obrzędowemi", do których zaliczam toki w swych różnych odmianach i ciągi słoncze, największy pociąg, najwięcej uroku i czaru ma dla mnie właściwie polowanie na dzikie kaczki. Nieporównane jest bogactwo doznań każdej wyprawy nad stawy w sitowiach albo łódką po gładzi jeziornej, gdy pies w szuwarze bobruje, a trzepot rwących się kaczek rozbija i tłumi strzał celny...

Wszelkie nadwodne pejzaże zdają się w sobie kryć podwójną wartość urody ziemi, lasu czy nieba. Błękit odbity w wodzie jest prawie głębszy niż modre nad nią sklepienie. Las przybrzeżny kłębi się zielenią mocniejszą, niż ten na wzgórzu i w piaskach. Inne się życie wiedzie w szuwarnych gęstwinach, pełniejsze chyba w plusku, w trzepocie i głosach gędzioleń, życie bujniejsze i jakby bogatsze w radość.

Wrażenia myśliwskich wypraw, skoro ponad wodami śladem przygód łowieckich się snują, trwać muszą piękniej i pełniej wspomnieniem niźli szare, polne polowania za psem na kury naprzykład.

Tem żywiej jednak serca nasze na świst skrzydeł kaczych biją, im częściej serce zażyło rozkoszy nieporównanych łowów, jakimi daleki wschód naszego kraju myśliwych darzy. Bezmierne bogactwo rzesz uskrzydlonych, biesiadujących na wodach puszczy litewskiej albo poleskiego bagna, jest jednym jeszcze urokiem tego, o pozorach dziczy, kraju, który w nor-



P. Lasota z sokołem w nadl. Waliły.
Fot. Andrzej Błeszyński.

malnych warunkach powinien ciągnąć tysiące turystów. Przy zorganizowanym „w granicach przyzwoitości" odstrzale, mogliby zażyć dosyta żywiołu łowieckiego, bogacąc skarb nasz i szerząc wiedzę o kraju nieznanym, o czarodziejskich ziemiach puszczy polskiej, na cały świat.

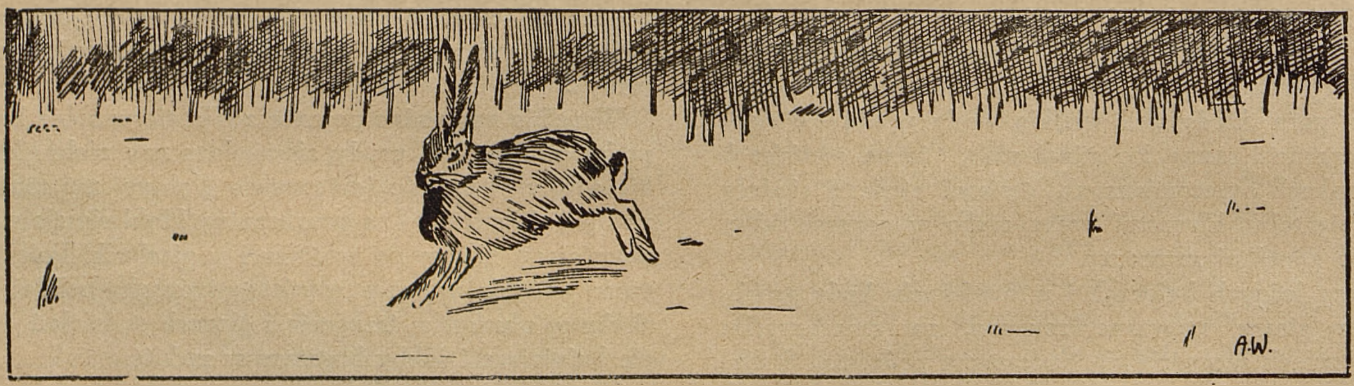
Wiem, że kaczek ubijanych nieraz jednego dnia na wodach poleskich bywa takie mnóstwo, że na nic zda się posyłanie rozkładów obfitych szpitalom okolicznym,—większość nie znajduje zapotrzebowania i gnije nędznie i smutno. Francuzi każdego skowronka potrafią wykorzystać, zaprawią go, pasztety porobią i pieniądze za nic. U nas gniją nadmiary bogactwa, chociaż bieda jest, nie żaden przesyt. Gdyby tak zorganizować właśnie na tamtych terenach przemysł przetworów mięsnych? Jakieś chłodnie, by zwierzyna bita setkami, nie marowała się. Była o tem mowa niegdyś, — ale bez wyniku. A przecież jest tu do wygrania piękny interes, gruba gotówka dla przedsiębiorczych.

Trochę ekonomji przyda się czasem włączyć w sprawy czysto, zdawałoby się, wrażeniowe, aby zapobiec czemprędzej marnotrawstwu. To wszystko przy sposobności aktualnej sprawy kaczej. Ale my sobie tymczasem posłuchamy pisarza dawnego, Imć Pana Tomasza Bielawskiego, który w przesławnym „Myśliwcu" (Kraków R. P. 1595) o sposobach łowu kaczek niezwykłe opowiada szczegóły. Jako to Żuławczycy Gdańsk i Elbląg kaczkami żywią, mając ich kilka, ćwiczonych, które „z świtaniem precz wylecą, a pędzi je zorza — alić stado kaczk (!) wiodą z głębokiego morza"! Że niby hodowane sztuki przywodzą stada dzikich na wody, kędy się już myśliwcy z sokołami, z rarogiem, a nierzadko nawet z rusznicą czają...

„Trzeba zmysłu na ptaka" — pisze Bielawski. — Świadczy fortel przytoczony, że go mieli nasi antenaci. Dziś, gdy sobie, jeśli porównać, raczej banalnie z łódek u brzegu strzelamy na wodę, gdy już na dnie czółna białem podbiciem do góry gęsto leżą ubite, warto do tamtych sposobów wrócić pamięcią. Szuwar aż się kołysze od dokładnej roboty wyżłów. Daleko rwą się kaczki, trzeba gorące psy ciągłem wołaniem nawracać. A przecież strzelby dobrze i owocnie pracują. Choćby kaczęta się rwały najdalej, sięgnie je gęsty śrut.

I tylko czasem chłopak od wiosłowania na palce się wspina i mówi spokojnie: „ućkła". Trzeba zmysłu na ptaka. Dawni myśliwcy z sokołem nie pudłowali. Może piękniej umieli polować? Chociaż i dziś kaczek nie brak, a sokoła mógłby mieć, kto zechce...

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI.



PIERWSZY ZAJĄC.

Pan Stanisław postanowił uczcić swój awans. Dawno już o nim marzył i oto marzenia się ucieleśniły: został radcą magistratu i to — zrobiono mu niespodziankę — z nominacją o miesiąc wstecz!...

Pan Stanisław marzył jeszcze o jednem: oto miał żyłkę myśliwską, dawno już ciułał, ażeby móc kupić flintę, ale trudne to było zadanie. Żona zabierała całą pensję, jedynie przed jej szpiczastym wzrokiem zdołał coś nie coś ukryć z „nadliczbówek" i z niewyzyskiwanych urlopów, ale wszystko to było mało. A oto teraz marzenia mogą się spełnić.

Bo i pocóż mówić żonie, że awans sięga miesiąca

wstecz?... Te kilkaset złotych, połączone z oszczędnościami, akurat starczą. Tylko jak tu wytłumaczyć czcigodnej połowicy sposób nabycia cennego narzędzia?...

Zasępił się pan Stanisław, zamyślił...

Eureka! Rozjaśniło się smutne oblicze, pan Stanisław wybiegł z biura i przez Saski ogród — prościusieńko na Królewską, do składu broni, gdzie właściciel był mu dobrze znany.

— Moje uszanowanie panu dobrodziejowi! Ho, ho! dawnośmy się nie widzieli — witał składnik pana Stanisława. — Cóż to, flintę kupujemy?

— Ano, chciałbym sobie coś wybrać, lecz przedtem nie moglibyśmy gdzieś trochę porozmawiać na osobności?

— Panie Stanisławie, o co chodzi? Czy o warunki kupna? Przecież znamy się tak dawno, że dla pana wszystko się zrobi — mówił składnik, sądząc, że pan Stanisław pragnie nabyć dubeltówkę na raty.

Klijent jednak nie ustępował.

— Nie o raty chodzi, płacę gotówką, ale mam inne sprawy poufne.

Zaintrygowany kupiec wobec tego zaprosił pana Stanisława do swego gabinetu.

Siedzieli z godzinę, o czem mówili — nie wiadomo. Wyszli jednak do składu obaj nadzwyczaj zadowoleni i roześmiani.

Teraz pan Stanisław począł oglądać broń. Z radosnem drżeniem brał do ręki błyszczące dwururki, z satysfakcją mierzył z nich przez okno ku drzewom ogrodu, aż wreszcie przy pomocy kupca broń została wybrana.

Pan Stanisław zapłacił, pożegnał uprzejmego właściciela, przyczem obaj jeszcze raz wybuchli śmiechem, i rozradowany udał się do domu.

Dubeltówki nie zabrał jednak z sobą.

— — — — — — — — — — — —

Na drugi dzień bohater nasz, po obiedzie kurząc papierosa, popijał kawkę, gdy wtem zadźwięczał dzwonek. Pan Stanisław z jakimś niepokojem spojrzał na drzwi. Tymczasem służąca wpuściła kogoś do przedpokoju.

— Pan w domu? — i ukazał się właściciel składu broni.

— Moje uszanowanie panu radcy! Rączki całuję pani dobrodziejce! — witał się kupiec z panem Stanisławem i jego połowicą, zdziwioną temi odwiedzinami. Tymczasem kupiec, przybrawszy poważną minę, zwrócił się do pana Stanisława:

— Panie radco, firma nasza korzysta z okazji pańskiego, zasłużonego awansu, ażeby złożyć panu serdeczne życzenia, a jednocześnie wywdzięczając się za tyle grzeczności, jakie pan nam okazywał, pozwalamy sobie złożyć panu mały upominek.

Tu kupiec rozwinął trzymaną paczkę i ku zdumieniu pani Stanisławowej, wydobył futerał, a z niego piękną dubeltówkę...

Pan Stanisław dziękował, certował się trochę, że to niezasłużony prezent, ale wkońcu dał się przekonać i prezent przyjął...

Oblicze pani Stanisławowej rozjaśniło się anielsko, na stole ukazała się butelka wina, — uroczystość oblano, obliczano przyszłe, myśliwskie sukcesy nowego nemroda.

W taki sposób pan Stanisław stał się posiadaczem pięknej strzelby, a pani Stanisławowa nie mogła się nadziwić, iż firma myśliwska była tak hojna...

— — — — — — — — — — — —

Jesień siecią srebrnych nitek „babiego lata" pokryła pole. Szaraki, kicając od miedzy do miedzy, coraz trwożliwiej unosiły w górę słuchy, przeczuwając nadejście przykrego dla nich sezonu. Jakoż pięknego poranka, kiedy słońce zaróżowione od chłodu, wyjrzało na wybielone szronem, ścierniska tu i tam rozlegały się pojedyncze, nieśmiałe strzały, i zajęcze, biedne, małe serca zapłakały z żalu i rozpaczy.

Pan Stanisław wziął urlop, zapakował swoją piękną dubeltówkę, dwie setki ładunków i wyjechał do szwagra na wieś, ciesząc się zgóry, ile to przyjemności zażyje, ganiając po polach.



Kozioł ubity przez St. hr. Zamoyskiego w Trzebieniu pow. Kozienickim w sierpniu 1931 r. Wys. rogów 28 cm.

Zaraz na drugi dzień wystroił się pięknie w nowy, myśliwski garnitur i, żegnany żartami szwagrostwa, a szczególnie siostrzenicy Baśki, która mu nawet oba kolana jeszcze zdaleka pokazywała, wyruszył w pole. Ba, co innego marzenia, a co innego twarda rzeczywistość.

Zające jakby się zmówiły. Każdy, bestja, merdał zalotnie ogonkiem już zdala ku panu Stanisławowi, ale podejść się nie dał. Biedny myśliwy klął, pocił się siarczyście, strzelał na lewo i na prawo, ale w rezultacie wrócił do domu z niczem.

Panna Basia witała wuja srebrzystym śmiechem:

— Ho, ho! Co to zajączków! Może wujowi kogo do pomocy dodać, bo wuj taki zmęczony, że nie dodźwiga do domu!...

— Cicho bądź, karaluchu obrzydły, uszanuj siwe włosy wuja — żartował z kwaśną miną zmachany myśliwy. — Miałaś dzisiaj brudne kolana, więc przez ciebie nic zabić nie mogłem. Ale zobaczysz jutro... Nie odrazu Kraków zbudowano.

Ale „jutro" nie było lepsze od „dzisiaj", — znowu pan Stanisław zmachał się porządnie, znowu napsuł niezliczoną ilość ładunków, a w rezultacie Baśka używała sobie z wuja, gdyż wrócił do domu z niczem.

Trzeciego dnia pan Stanisław, ażeby sobie ulżyć, zrucił kamizelkę, spodnie przepasał paskiem i ruszył w pole.

Zawziął się, — bez kota nie wróci. A koty również się zawzięły. Jakby bestje zmowę między sobą zawarły, — pochowały się i basta.

Daremnie pan Stanisław potykał się po przeorynach, daremnie wytężał wzrok: już dobrze było po obiedzie, a on nie widział nawet zająca. Zrozpaczony, postanowił wrócić do domu.

Dźwigając strzelbę na ramieniu, ociężałym krokiem sunął nasz myśliwy już nie polem, lecz zwyczajnie drogą przecinającą wioskę leżącą tuż pod miasteczkiem, gdzie mieszkali szwagrostwo pana Stanisława.

W przydrożnej stodole młócił chłop. Na widok myśliwego wyszedł przed wrota, uchylił czapki i zagadnął:

A cóż, nie udało się panu myśliwemu?

— Wcale niema zajęcy — odparł ze złością pan Stanisław. — Łażę od rana i ani jednego nie widziałem.

— A wi pan co — rzekł chłop, skrobiąc się w kołtuniasty, nastroszony słomą łeb — to tu mom zająca, może pan kupiom?

— Jak to macie zajączka? Gdzie?

— A dyć dziecioki go złapali i tu w becce go trzymom.

Chłop skierował się do stodoły, pan Stanisław — za nim.

Rzeczywiście w beczce siedział potężny szarak, z rezygnacją wtulił skoki pod siebie i wybałuszone ślepia utkwił w pożądliwym wzroku pana Stanisława.

— Hm... Możebym go i kupił — rzekł po namyśle — ale jakże, żywego zaniosę do domu, czy co?

— A na co żywego? — odparł chłop. — Niech go pan wyprowadzom w pole i zastrzelom...

Myśl ta podobała się panu Stanisławowi. Bez wielkich targów kupił zająca: mało myśląc, zdjął pasek ze spodni, narzucił go zającowi na szyję i opierającego się szaraka pociągnął za stodołę ku widniejącym płotom.

Był to widok, na który człowiek nawet w godzinę konania musiałby pękać ze śmiechu: w jednem ręku pan Stanisław ciągnął rwącego się na wszystkie strony, szaraka, drugą przytrzymywał spodnie, które, zwolnione od ściskającego je paska, poczuły gwałtowną chęć spoczęcia na ziemi; znajdująca się na szyi dubeltówka uzupełniała obrazek...

Chłop dyskretnie skrył się w stodole.

Przezwyciężywszy wszelkie trudności, spocony, czerwony jak burak, pan Stanisław dobrnął do płotu i tu do żerdzi przywiązał szamocącego się zająca.

Teraz pan Stanisław otarł pot z czoła, odmierzył dwadzieścia kroków, założył ładunki i wycelował...

Zając rozpacznym wzrokiem wpatrzył się w czarne otwory luf...



Dublet do gęsi. Fot. Stan. Steliński. Ciechocin.

Buuch!... Rozległ się strzał i... pana Stanisława ogarnęła czarna rozpacz: za płotem, między skibami świeżej podorywki rwał, aż kurz wysoko wzbijał się w górę, nasz szarak, unosząc z sobą zamszowy pasek, pięknie odcięty śrutem przy samej żerdzi.

—Oddaj choć pasek, złodzieju! — ryknął za nim pan Stanisław, z wrażenia zapomniawszy nawet o drugiej lufie strzelby, ale nicpoń zając ani się obejrzał.

Z za stodoły wyglądał chłop, trzymając się oburącz za brzuch i ryczał poprostu bezczelnie ze śmiechu.

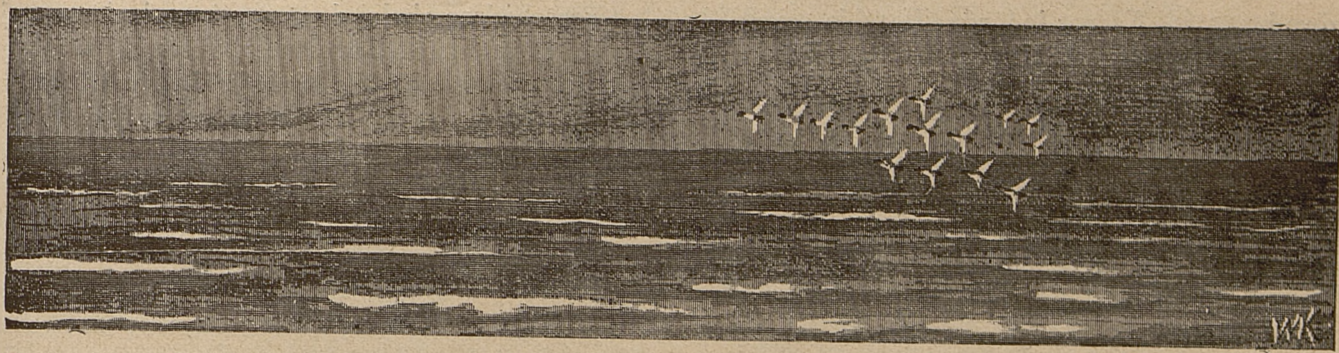
Pan Stanisław beznadziejnym wzrokiem spojrzał dokoła, splunął na widok trzęsących się, chłopskich kołtunów i, ująwszy w jedną rękę dubeltówkę, a w drugą spodnie, które, korzystając z zamieszania, pokaźnie się obsunęły ku dołowi, powlókł się ku domowi opłotkami, omijając stodołę, gdzie zdrajca-chłop zupełnie jawnie śmiał się na cały głos.

Jak się pan Stanisław tłumaczył z utraty paska, w domu, nie pisały o tem kroniki, a i panna Baśka nie długo mogła się z wuja naśmiewać, gdyż na drugi dzień po przygodzie wrócił nasz myśliwy do Warszawy.

Wiele już lat minęło od owej niefortunnej przygody, pan Stanisław nauczył się strzelać, został dobrym myśliwym i o zdarzeniu swojem z humorem niepospolitym często ku rozweseleniu towarzyszy opowiadał. Trzymaliśmy się za boki, słuchając tej opowieści.

— A wiecie co, — kończył pan Stanisław, — już mi o tego kota wcale nie chodziło: najgorsza złość mnie ogarnęła, że mi bestja pasek ukradł!...

STEF. KOTANIEC



WĘDROWNI GOŚCIE.

Skoro tylko ostry, przejmujący wiatr listopadowy owionie mroźnem tchnieniem przygotowującą się do zimowego letargu ziemię, kiedy wody stojące zaczną w chłodne wieczory okrywać się szklistą powłoką lodu, a wyniosłe drzewa i drobne krzewiny targane wściekłą wichurą, zrzucać resztki żółtych, obumarłych już liści, — na dużych, odludnych jeziorach gromadzą się nieprzeliczone stada ptactwa wodnego i błotnego, emigrującego z niewdzięcznych wód i tundr północy na skwarne południe. Widzi się wówczas mnóstwo najrozmaitszych gatunków gęsi, nurów, łabędzi, mew, a z brodzących: czapli, biegusów, brodźców i kulików, ale najliczniejszymi gośćmi bywają zawsze kaczki. Na niektórych wodach, specjalnie przez nie lubianych, zbierają się olbrzymie stada tej zwierzyny przebywającej nieraz w danem miejscu przez parę tygodni. Jest to niebywała okazja dla ornitologów mogących wówczas obserwować i zdobywać do swych zbiorów okazy, rzadko w innym czasie, albo i wogóle u nas niespotykne. Zajmując się badaniem ptaszni krajowej, rok rocznie spędzam w tym okresie kilka dni nad brzegami wielkich wód Wileńszczyzny, a każda jesień i wiosna dorzucają mi nieco szczegółów do obyczajów tych wędrownych gości.

Przelot jesienny trwa długo. Rzesze ptasie wolno ciągną na południe, zatrzymując się na większych jeziorach, zwłaszcza położonych gdzieś w głębi lasów lub błot i pozbawionych bliskiego sąsiedztwa ludzi. Z nastaniem nocy wylatują one na żer na pola lub bagniska, a z pierwszym brzaskiem dnia powracają na jeziora. Znajdując obfitość pożywienia, ptaki bawią nieraz dłuższy czas w jednej miejscowości, aż wkońcu nadchodząca zima zmusi je do dalszej podróży. Niektóre wytrzymalsze gatunki bawią jeszcze u nas aż do zupełnego zamarznięcia wód, szukając pokarmu w częściach rzek i strumieni o szybkim prądzie, skutecznie opierającym się pętom lodowym. Inaczej rzecz się przedstawia wiosną. Wówczas skrzydlaci wędrowcy bawią na przelotach bardzo krótko, tyle tylko, by zaspokoić głód, a zmęczonym skrzydłom dać krótkotrwały wypoczynek. Całem wówczas ich dążeniem jest dotrzeć jaknajszybciej do dalekiej ojczyzny, w której czeka już nowy obowiązek — ląg. To też uczony pragnący w ciągu wiosny zebrać nowe plony naukowe, musi się śpieszyć, gdyż kilka zaledwie dni i całe rzesze skrzydlatych repatrjantów znikną na szereg długich miesięcy. Trudna to jednak zdobycz do upolowania. Przezorne ptaki trzymają się środka otwartych wód, tak, że dotrzeć do nich na strzał jest zazwyczaj niewymownie trudno, a strzał bywa zawsze daleki i niepewny. Jedynie znając brzegi, do których ptaki zwykły się przybliżać, albo wyśledziwszy szlaki ich ciągów rannych na jezioro, można zdobyć kilka pięknych okazów. W innych wypadkach zabicie jakiegoś wędrowca skrzydlatego zaliczyć można do rzędu wyjątkowych zdarzeń.

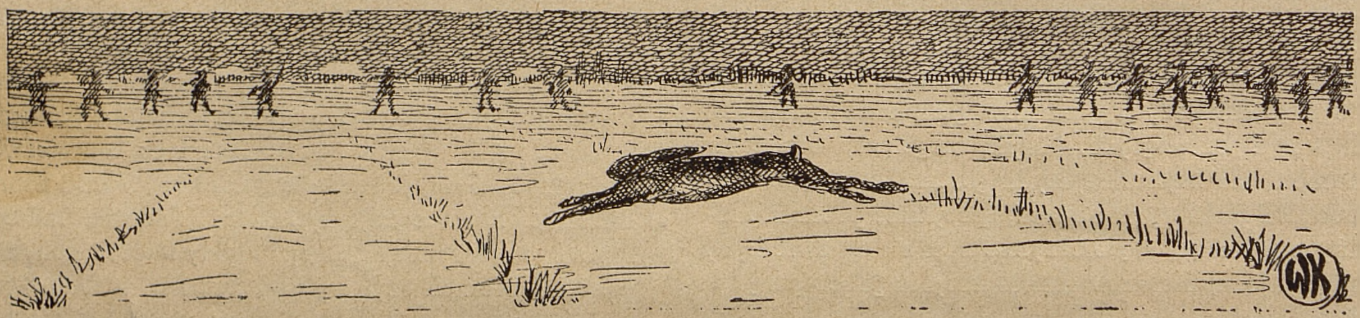
Kaczki spotykane na przelotach, dzielą się na dwie grupy. Do pierwszej należą te, które spotyka się na ziemiach polskich wyłącznie w okresach wędrówek wiosennych i jesiennych, drugą grupę będą stanowiły kaczki spotykane niekiedy i po za terminem przelotów, a nawet pozostające u nas na czas lęgu. Do pierwszej grupy zalicza się jedenaście gatunków, wśród których naczelne miejsce zajmuje ohar (Tadorna tadorna). Kaczor, najbarwniej z całej rodziny kaczek opierzony, posiada wierzch szyi i głowę czarne, o cudownym, błękitno-zielonym połysku. Przez piersi biegnie wpoprzek bronzowa pręga, a ciemno-bronzowe paski przecinają grzbiet i piersi. Pokrywy skrzydeł i plecy białe, barki czarne, lusterko zielone, brzuch i pierś szare, nogi zaś i narośl na dziobie, na wzór łabędziej — różowe. Ohar gnieździ się na południu Rosji, na Węgrzech oraz w Rumunji. Spotyka się także w Niemczech na wybrzeżu morskiem. Na zimę odlatuje do Afryki Północnej i Indyj. U nas trafia się zrzadka w czasie przelotów. W roku 1927 widziałem go na rzece Wilji w początku listopada. Kaczor kaczki hełmiastej ma głowę rdzawo-rudą z niedużym czubem, od którego powstała jej druga nazwa „rdzawoczub" (Netta rufina), wierzch ciała szaro-brunatny, spód czarny; kaczkę tego gatunku charakteryzują białe plamki na policzkach. Rozprzestrzenienie jej takie, jak i ohara. Zalatuje niekiedy do nas w stadach innych kaczek, podobnie jak i trzeci gatunek południowy, kaczka białooka (Nyroca nyroca), której kaczor ma głowę bronzową, wierzch ciała ciemno-brunatny, brzuch czysto-biały, szyję i pierś brunatne. Kaczka jest cała bronzowa z białym brzuchem i takąż tęczówką oka. Kaczka ta, jak i obie poprzednie, lęgnie się na południu, a u nas spotyka się wyłącznie w czasie przelotów, zwłaszcza jesiennych, zresztą bardzo nielicznie. Do oryginalnych gatunków kaczek należą rożeniec i lodówka, których kaczory posiadają w ogonie, jak u bażanta, dwa długie pióra. Pierwszy (Dafila acuta) jest z wierzchu bronzowy, podogonie czarne, głowa brunatna, lusterko czarno-zielone z żółtym brzeżkiem, za uszami białe, podłużne plamy, grzbiet szary z czarnem, pręgowany. Dziób błękitno-czarny. Przybywa do nas zwykle pojedynczo lub małemi stadkami, z krainy palearktycznej, gdzie się gnieździ w łanach trzcin i sitowia. Kacz-

ka siwo-brunatna. Kaczor lodówki (Harelda glacialis) ma boki szyi, wierzch skrzydeł i grzbiet bronzowe, sterówki czarne, skrzydła bronzowe; reszta ciała biała. Zalicza się do najrzadszych naszych gości *) Ojczyzną jej jest daleka północ, gdzie się lęgnie w ciągu maja i w czerwcu. Z gatunków częściej spotykanych wymienić należy gągoła (Clangula clangula) wydającego w locie skrzydłami melodyjny gwizd rozbrzmiewający w cichej poświacie nocy księżycowej; ogorzałkę (Fuligula marila), czernicę (Fuligula fuligula) i uhlę (Oedemia fusca) gnieżdżącą się, nawet sporadycznie na Polesiu, skąd otrzymałem w roku 1926 pięć jaj tej kaczki do swej kolekcji. Nad wybrzeżem morskiem trafia się ponadto markaczka (Oedemia nigra) i słynna kaczka edredonowa (Somateria mollissima).

*) Bardzo dużo lodówek spotkać można nieraz zimową porą i bardzo wczesną wiosną w handlach zwierzyną w Warszawie. Przyp. Red

Przechodząc zkolei do grupy kaczek lęgnących się zrzadka w granicach naszego państwa, wspomnę przedewszystkiem o kaczce łyżkodziobej, czyli płaskonosie (Spatula clypeata), jako najrzadszej, a dość licznie spotykanej wyłącznie na Polesiu (nietylko—Przyp. Red.), gdzie nosi nazwę „bostyńca". Świstun (Mareca penelope) i podgorzałka (Nyroca nyroca) są w niektórych tylko okolicach dość pospolite. Pozatem trafiają się niemal wszędzie, ale nielicznie. Co się zaś tyczy ostatniego gatunku z pośród naszych wędrowców, — kaczki szarej (Chaulelasmus streperus), to zalatuje ona wyłącznie do południowo-wschodnich dzielnic Polski. Wyżej wymienione gatunki spotykane u nas i w czasie lęgu, najobficiej się jednak trafiają w okresach przelotów i dlatego śmiało można je zaliczyć do rzędu gości wędrownych, w przeciwieństwie do trzech naszych stałych gatunków: krzyżówek, cyranek i cyraneczek.

LEOPOLD PAC-POMARNACKI.



RATUJMY ZWIERZYNĘ OD ZAGŁADY.

Wszyscy znamy tępicieli zwierzyny. Tępią zwierzynę drapieżniki, ale na te są trutki, żelaza, pułapki, straż otrzymuje za nie „strzałowe", no i sama zwierzyna często się przed nimi uratuje.

Lis np. sam przez się jest zdobyczą nielada. Niebezpieczniejsze są wiejskie kundle, ale te grasują głównie w lecie, i przy dobrej woli można je unieszkodliwić. Groźniejszy jest dla zwierzyny kłusownik ze strzelbą, „walący" śrutem do kotnej łani, czy do skupionych na śniegu, kuropatw i wogóle nieuznający czasu ochronnego. O nim jednak wie cała wieś, wie straż leśna, ma go też na oku policja. Przytem strzelba sterczy z poza pazuchy, zdradza huk wystrzału, no i taki kłusownik ma coś w sobie z myśliwego. Najstraszliwszy i najniebezpieczniejszy dla zwierzyny jest bezsprzecznie kłusownik-bydlę, czyli sidlarz. Znam wypadki, że taki kłusownik w ciągu jednej nocy łapał we wnyki po 12 zajęcy, a w ciągu jednego roku złapał 360 zajęcy i to w okolicy ubogiej w zające! Od czasu, gdy się we wsi osiedlił, zginęły zające w okolicy. Obecnie jest takich wnykarzy we wsi kilkunastu. Wnykarz jest dlatego niebezpieczny, że jest wprost nieuchwytny. Nawet przyłapanemu w lesie, nie można niczego udowodnić, bo już zdążył na czas odrzucić od siebie dowód winy, wnyki, a trzymanego pod pazuchą, zająca znalazł, gdy poszedł „wyjrzeć" na pole, czy do lasu. Twierdzę, że dopóki się nie zmniejszy ilości wnykarzy, dotąd nie pomnożą się nietylko zające, ale nawet i grubsza zwierzyna.

Niemniej niebezpieczni są dla zwierzostanu myśliwi, przez kartę myśliwską ulegalizowani kłusownicy. Niema na to rady, że poluje kowal, restaurator, chłop, obowiązkowo każdy sołtys, bo takie czasy. Taki „myśliwy" respektuje czas ochronny tylko wtedy, gdy musi, przytem poluje codziennie, we dnie i w nocy, tępiąc do nogi wszystko, co tylko żyje.

Przecież wydawanie kart łowieckich ma na celu hodowlę, a nie legalizowanie tępienia, często przez zawodowych kłusowników. Jaka na to rada? Obowiązkowo zapisać tych myśliwych do towarzystw łowieckich. Tam będzie czytał pisma myśliwskie, spotka porządnych myśliwych i nabędzie od nich kultury. Przytem należałoby ograniczyć polowanie „na pomyka" do jednego, najwyżej dwóch razy w miesiącu. Należałoby też na tych dzierżawców nałożyć obowiązek dokarmiania w zimie przynajmniej kuropatw czy zajęcy, bo skupienia leśne stanowią przeważnie łowiska własne. Jeśli kogoś stać na ekwipunek myśliwski i na dzierżawę, to stać go musi być na trochę pośladu czy kapusty. Także starostwa powinny zatwierdzać tylko większe tereny.

Kończąc, jeszcze raz zwracam uwagę na to, że największym tępicielem zwierzyny jest wnykarz.

A. SULIGA.

DEBATY NAD CZASAMI OCHRONNYMI.

Na odbytym w ubiegłym miesiącu zjeździe Pruskiego Związku Łowieckiego toczyły się obrady nad zmianą niektórych czasów ochronnych.

Najpierw poruszono sprawę danieli, domagając się przedłużenia czasu ochronnego. Niektóre stowarzyszenia samorzutnie już zobowiązały swych członków do tego przedłużenia. Wskazano na to, że warunki fizjologiczne daniela kolidują z obecnym terminem, gdyż łopaty danieli faktycznie jeszcze nie są dostatecznie ukształcone dnia 1-go sierpnia, w którym to dniu obecnie kończy się czas ochrony.

Jeden z mówców zwrócił zarazem uwagę na potrzebę przedłużenia czasu ochronnego także dla jeleni. Uważa on, co do nich, za szczególnie niebezpieczne polowania bez przerwy w styczniu i lutym. Proponuje więc dla jeleni-byków czas strzelania jedynie od 16 sierpnia do 15 grudnia, a dla danieli-byków od 16 września do 31 grudnia, gdy obecnie czas ochronny dla danieli i jeleni trwa od 1 marca do 31-go lipca.

Władza krajowa Nadrenji ustanowiła już czas strzelania jeleni-byków od 15 sierpnia do 1-go grudnia.

Odezwał się też głos, że należy w całych Niemczech ustalić jednakowe czasy ochronne. Ale przeciw temu zaprostetowano na zjeździe ze względu na to, że stosunki lokalne na wschodzie Prus a na zachodzie wielce się różnią od siebie.

Dla kozłów zaproponowano rozpoczęcie czasu strzelania d. 1 czerwca, zamiast 16 maja (strzelanie trwa do 31 grudnia; dla kóz i koźląt sarnich czas strzelania przypada na cały listopad i cały grudzień).

Na głuszce polowanie określono na czas od 1 marca do 31 maja (obecnie na koguty od 1 grudnia do 31 maja, a na głuszyce od 1 grudnia do 31 stycznia).

Na cietrzewie od 16 kwietnia do 31 maja (obecnie na koguty od 16 września do 31 maja, a na cieciorki od 16 września do 31 stycznia).

Przedstawiciele Nadrenji i Westfalji żądali ustanowienia czasu strzelania jarząbków-kogutów na wrzesień i październik (obecnie jak cietrzewie).

Dla bażantów-kogutów żądano czasu strzelania od 16 września do 15 stycznia (obecnie jak cietrzewie), a dla bażancic od 16 października do 31 grudnia (obecnie od 16 września do 31 stycznia).

Dla gołębi-grzywaczy od 15 sierpnia do 15 kwietnia (obecnie od 1 lipca do 30 kwietnia).

Zupełnej ochronie zaś mają podlegać gołębie-siniaki i turkawki.



Z leśniczówki na Polesiu. Fot. M. Soroko.

W O L N A   T R Y B U N A.

W SPRAWIE TERMINÓW OCHRONNYCH.

Do wszczętej przez p. wojewodę poleskiego w Nr. 32 Łowca Polskiego pod powyższym nagłówkiem dyskusji, pozwalam sobie dołączyć kilka jeszcze uwag. Spokój w rewirze, możliwie w każdej porze roku, a już przedewszystkiem w maju, czerwcu i lipcu, jest podstawową zasadą, bez której bezwzględnego utrzymania zwierzostan i na najobszerniejszym, o najkorzystniejszych, naturalnych warunkach rewirze, w większej ilości wyhodować i stale utrzymać się nieda. Godząc się z p. W. Garczyńskim, który w Nr. 33 Łowca Polskiego w tej samej sprawie utrzymuje, że „wiosenne polowania, uprawiane prawidłowo, ani za płoszące zwierzynę, ani za wpływające na zmniejszanie się zwierzostanów, uznane być nie mogą", śmiem twierdzić, że najbardziej niepokojące w rewirze wszelką zwierzynę—szczególniej w porze lęgowej—jest pasanie w nim bydła, przyczem przed dozorującymi bydło pastuchami i towarzyszącymi im kundlami, żadne gniazdo z jajami, ani żadne legowisko z młodą zwierzyną, ostać się nie może. Pomiędzy 1888 a 1900 r. byłem wzywany mniej więcej co dwa lata, w rozmaitych porach roku, na ćwiczenia artyleryjskie, które się odbywały bądź na poligonie w Grupie pod Grudziądzem, lub też w Jüterbogu. Będąc przy tej sposobności często odkomenderowany do obserwowania celów, lub na punkty warty oficerskiej, czuwającej w czasie trwania strzelania nad zamknięciem placu dla postronnej publiczności, miałem bardzo często sposobość obserwowania sarn, królików, kuropatw i bażantów, których huk wystrzałów, ani eksplozje wystrzelonych szrapneli i granatów, o ile to nie ododbywało się w ich bezpośredniej bliskości, bynaj-

mniej nie niepokoiło. Nie zauważyłem natomiast nigdy przy tej sposobności żadnego zająca, chociaż ich na obydwóch wymienionych poligonach spotykało się dość dużo, gdyż w czasie dnia leżały one zapewne spokojnie w swych kotlinach, a w czasie nocnego strzelania było dla ich obserwowania zbyt ciemno. Od 1921 r. jako komisarz ziemski jednego z położonych na wschodzie powiatów, który pod względem zwierzostanu przedstawiał beznadziejną pustkę, starałem się przedewszystkiem o zlikwidowanie wszelkich szachownic i służebności pastwiskowych, widząc w tej likwidacji, z jednej strony, zmuszenie małorolnych gospodarzy do szukania sposobów racjonalniejszego przeżywiania swych inwentarzy, a z drugiej strony widząc w niej najskuteczniejszy sposób stworzenia w rewirze spokoju, któryby dał możność pozostałym niedobitkom zwierzyny rozmnożenia swego gatunku. Niestety, moje najlepsze zamierzenia zostały w wielkiej części w samym zarodku unicestwione przez to, że Departament Leśny Ministerstwa Rolnictwa wydał polecenie, by zarządy lasów państwowych oddawały na pastwiska, w dzierżawę od sztuki, małorolnym gospodarzom sąsiednim, na sezon letni, takie rewiry, które bez szkody dla ich drzewostanów, mogą być oddane na cel powyższy. W ten sposób skasowane z trudem i poświęceniem dużych pieniędzy, pastwiska serwitutowe odrodziły się w swych zgubnych dla zwierzyny skutkach przez pastwiska wydzierżawiane za zresztą śmiesznie nizką opłatę. I z własności prywatnej, w której służebności pastwiskowe zniesiono, prawdopodobnie zmuszonej coraz cięższem położeniem gospodarczem do oddawania pastwisk swych rewirów w dzierżawę za opłatę, wykorzystały tylko nieliczne wyjątki ze stworzonego w rewirach, spokoju. Atoli te rewiry, które po umorzeniu służebności i szachownic konsekwentnie zamknięto dla wszelkiego pasania bydła, jak lasy i majątki Albrechta ks. Radziwiłła i B. J. hr. Tyszkiewicza, stają się z roku na rok co raz więcej rozmaitą zwierzyną ożywionymi, są schroniskiem i ostoją zwierzyny z rozległych, z niemi graniczących rewirów. Rozumiejąc i wysoko ceniąc intencje p. wojewody poleskiego, dążącego w swych zarządzeniach do podniesienia zwierzostanu w powierzonem mu województwie, i nie przeciwstawiając się minimalnym zresztą ograniczeniom wykonywania łowiectwa po za terminami dozwolonymi na nie przez ustawę łowiecką, bylibyśmy p. wojewodzie wdzięczni, gdyby w swych uprawnieniach znalazł sposób skasowania lub ograniczenia do minimum, pasania bydła po lasach — przedewszystkiem państwowych — co lasom tym napewno nie przyniesie żadnego pożytku, a i korzystającym z pastwisk włościanom wręcz szkodzi, utrzymując ich w bezmyślnej gnuśności; dla zwierzostanu zaś danego rewiru jest to wręcz wyrok kompletnej zagłady.

WIT. GRABSKI.

Stołpce.

Całkowite zniesienie wypasu bydła po lasach państwowych nie jest rzeczą łatwą ze względów socjalnych. Aczkolwiek współczesna nauka leśnictwa, a nietylko względy na gospodarkę łowiecką, kategorycznie wypowiada się przeciwko wypasowi bydła w lasach, jako niszczącemu glebę, i nadzwyczaj szkodliwemu dla hodowli lasu, to jednak wspomniane względy socjalne i trudności zmuszenia odrazu okolicznych włościan do zmiany systemu gospodarczego i zaniechania wypasu skłaniają administrację lasów państwowych do tolerowania go w pewnych granicach. Niemniej, jak to Redakcji Ł. P. wiadomo, administracja lasów państwowych czyni wszystko możliwe, aby wypas ten ograniczyć. **Przyp. Red.**

Do wszystkich Kolegów Myśliwych!

Doceniając znaczenie łowiectwa pod wszystkimi względami, wydawnictwo „Świat w obrazach" przystępuje do opracowania specjalnego zeszytu łowieckiego, bogato ilustrowanego, mającego przedstawić obecny stan łowiectwa w Polsce.

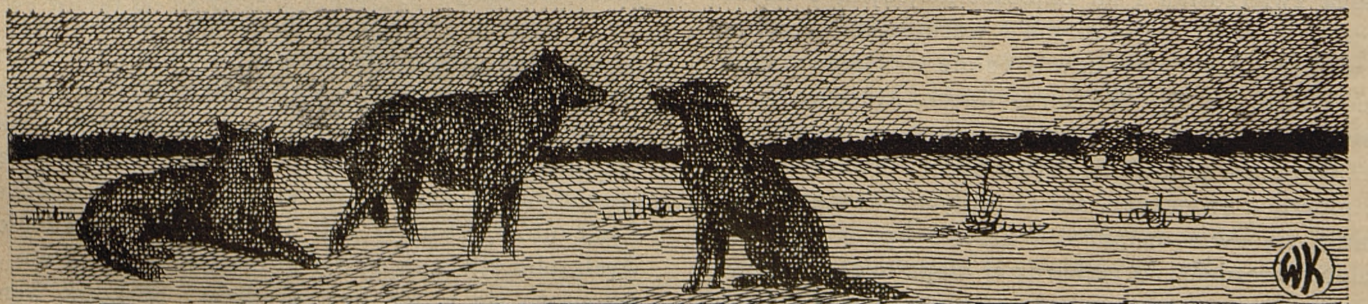
Rozpoczynając redakcję powyższego numeru, zwracam się niniejszem do wszystkich myśliwych i miłośników łowiectwa, prosząc o współpracę w tem wydawnictwie przez łaskawe udzielenie swych zdjęć łowieckich. W tym celu proszę o przesłanie pod poniższym moim adresem pocztą, odbitek czarnych, błyszczących, przyczem format jest obojętny.

Zdjęcia, zakwalifikowane, jako odpowiednie, będą honorowane po 6 zł. od sztuki i należne pieniądze przesłane pod wskazany adresem.

Najbardziej pożądane są zdjęcia zwierzyny żywej, zwierzostanu zaś danego rewiru to wręcz wyrok łania upływa dnia 20 listopada r. b.

WŁODZIMIERZ KORSAK.

Wilno, 1.XI.31, Podgórna 8.



Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOW. ŁOWIECKICH.

PROTOKUŁ

posiedzenia Wydziału Wykonawczego z d. 20.X.1931 r.

Obecni pp.: przewodniczący W. Szperling, gen. K. Fabrycy, mec. W. Garczyński, dyr. B. Gędziorowski, inż. St. Kamocki, inż. H. Knothe, C. Lisowski, J. Skrzypek, inż. K. Tołłoczko, mec. Al. Tallen-Wilczewski, protokuł prowadził p. Bokiewicz.

Wydział Wykonawczy przyjął do wiadomości podziękowania za odznaczenia od prez. J. hr. Bielskiego w imieniu Lisowickiego Towarzystwa, oraz od p. St. Modzelewskiego, dyr. lasów państwowych w Białowieży.

Uchwalono przyznać medal srebrny p. Stefanowi Charczunowi.

W przyznawaniu odznaczeń brana będzie pod uwagę, oprócz osobistych zasług kandydatów, także i korzyść, jaką działalność ich przynosi całemu łowiectwu.

P. inż. Knothe złożył pisemny wniosek o przyznanie złotego medalu dyrektorowi poznańskiej dyrekcji lasów państwowych, p. Grzegorzewskiemu, za zasługi na polu gospodarki łowieckiej w lasach państwowych. Zgodnie z postanowieniem Wydziału Wykonawczego z dnia 6 sierpnia r. b., p. przewodniczący Szperling zarządził tajne głosowanie, w którego wyniku uchwalono przyznać p. Grzegorzewskiemu medal złoty.

W wolnych wnioskach zebrał głos p. Lisowski. Nawiązując do uchwały Walnego Zgromadzenia Stowarzyszeń Związkowych z r. 1930, zalecającej Zarządowi Związku organizowanie imprez propagandowych, p. Lisowski zwrócił uwagę na znaczenie organizowania konkursowych strzelań myśliwskich, kulowych i śrutowych. Do udziału jednak w konkursach potrzebna jest zaprawa. Należy więc udostępnić wszystkim myśliwym korzystanie z należycie zorganizowanej strzelnicy. Kulowych strzelnic dotąd nie było. Obecnie wykończono już całkowicie strzelnicę kulową i śrutową Bractwa Strzelców Kurkowych w Warszawie, na forcie Szczęśliwickim. W imieniu Bractwa Strzelców Kurkowych p. Lisowski złożył propozycję wspólnego ułożenia ze Związkiem, planu korzystania ze strzelnicy Szczęśliwickiej i jej urządzeń. Wydział Wykonawczy propozycję tę przyjął i wyłonił specjalną komisję dla obejrzenia strzelnicy i omówienia szczegółów z Bractwem Strzelców Kurkowych. Do Komisji zaproszeni zostali pp.: gen. Fabrycy, Cz. Lisowski, W. Garczyński i dyr. B. Gędziorowski, z prawem kooptacji.

Na wniosek p. przewodniczącego Szperlinga, uchwalono urządzić również w roku 1932 pokaz trofeów łowieckich, pod kierownictwem tego samego zarządu, co i w roku ubiegłym.

W. SZPERLING,
przewodniczący.

DELEGACI POWIATOWI.

Wydział Wykonawczy zatwierdził następujące kandydatury na delegatów powiatowych Związku:

w województwie Białostockiem:

Stanisław Gartkiewicz, Bielsk Podlaski,
Stanisław Jaworski, Bielsk Podlaski,
Władysław Krogulski, Bielsk Podlaski,
— wszyscy na powiat Bielsk Podlaski;
płk. Bronisław Adamowicz, Grodno,
dr. Józef Gula, Grodno, Listowskiego 33,
Edward Tarasowicz, maj. Wola,
Alfred Trusewicz, Druskienniki, Piłsudskiego 1,
— wszyscy na powiat Grodno;
płk. Stefan Dembiński, Wojciechowice,
Aleksander Świderski, nadl. Podgórze,
— obaj na pow. Ostrołęka;
płk. Bolesław Pilewski, Komorów,
Jan Sankowski, Czyżew, Grabniak,
Wacław Srzedziński, Ostrów, Lubiejewska 15.
— wszyscy na pow. Ostrów Mazow.;
Janusz Borewicz, Krasnopol, Klejwy,
płk. Ignacy Jatowt, Suwałki,
Bolesław Szwejkowski, Suwałki,
— wszyscy na pow. Suwałki;
inż. Stefan Głowacz, nadl. Ruda,
Bohdan Mościcki, maj. Ławsk,
— obaj na pow. Szczuczyn;
Stanisław Hryniewiecki, Łapy,
Wiktor Jakubowski, Czyżew, Siedliska,
Stanisław Jeliński, Sokoły, Mazury,
— wszyscy na pow. Wysokie Mazow.;

w województwie Kieleckiem:

Zygmunt Frycz, Działoszyce, Probołowice, — na powiat Pińczów;

w województwie Lubelskiem:

Władysław Trąmpczyński, Chełm Lub., Pobołowice, — na pow. Chełm Lub.,
Tadeusz Sznierszta jn, Janów Podl. — na pow. Janów Podl.,
Konstanty Komierowski, Żyrzyn, — na pow. Puławy,
inż. Stefan Reichardsperg-Reichard, Międzyrzec, — na pow. Radzyń Podl.,
Prof. Wacław Krzemieniewski, Siedlce, Sienkiewicza 61,
por. Eugenjusz Gintofa-Dziwiłł, Siedlce,
— obaj na powiat i miasto Siedlce;

w województwie Łódzkiem:

Ksawery Karśnicki, Dąbie n/Nerem, Karszew
Józef Kiszkurno, Brudzew k/Koła,
Wacław Szamowski, Izbica, Mchowo,
— wszyscy na pow. Koło;

Józef Pietrzycki, Kalisz, Pl. 11 Listopada, — na powiat i miasto Kalisz;
Jan Janczewski, Łęczyca, pl. Kościuszki 2,
Leon Dietrich-Polanowski, Poddębice,
Piotr Misiak, Łęczyca, Pl. Kościuszki 2,
— wszyscy na pow. Łęczyca;

w województwie Nowogrodzkiem:

Bolesław Bułharowski, Woronów, Barcie,
Marjan Ciemniewski, Sobotniki, Kwiatkowce,
— obaj na powiat Lida;
Stanisław Łukowski, Nowogródek, Szczorse, — na pow. Nowogródek;
Olgierd Ślizień, Dziewiątkowice,—na pow. Słoinm;

w województwie Poleskiem:

Jan Jabłoński, Jeremicze,
Gustaw Małyszczycki, Oziaty,
Józef Zawadzki, Drewna,
— wszyscy na pow. Kobryń;
Waldemar Kuczyński, Telechany, Nowiny, — na pow. Kosów Pol.;
Juljusz Florkowski, Sarny, skrz. poczt. 117, — na pow. Sarny;

w województwie Śląskiem:

inż. Bolesław Dalbor, Król. Huta, Katowicka 14,
Franciszek Herde, Siemianowice,
Romuald Mędlewski, Dąbrówka Mała, Młyńska 8,
— wszyscy na powiat Katowice;
Ryszard Berndt, nadl. Koszęcin, — na pow. Lubliniec;
dr. Paweł Kożdoń, Tychy, Żwaków,
dr. Teodor Obremba, Mysłowice,
— obaj na pow. Pszczyna;
Antoni Grzesik, Rybnik,
Władysław Malinowski, Rybnik,
sen. dr. Alojzy Pawelec, Wodzisław,
inż. Antoni Rowiński, Knurów,
— wszyscy na pow. Rybnik;
inż. Jerzy Vogt, Łagiewniki, kop. Wyzwolenie, — na pow. Świętochłowice;
dr. Józef Portyka, Tarnowskie Góry, — na pow. Tarnowskie Góry;

w województwie Wileńskiem:

Wacław Ratwiński, Nowo-Święciany,
Bolesław Kozłowski, Komaje,
— obaj na pow. Święciany;

w województwie Wołyńskiem:

Piotr Czerwiński, Łuck, województwo, — na pow. Łuck.;
August Zalewski, Luboml, Stawki, — na pow. Włodzimierz Woł.
Lista kandydatów ogłoszona drugi raz.

* * *

Dla informacji podaje się poniżej wyciąg z regulaminu delegatów powiatowych Związku, dotyczący sposobu mianowania delegatów:

Kandydatury na delegatów powiatowych Związku zgłaszane być mogą przez stowarzyszenia związkowe, lub przez mianowanych już delegatów. Nazwiska zgłoszonych kandydatów, po zatwierdzeniu przez Wydział Wykonawczy zostają zamieszczone w trzech kolejnych numerach związkowego organu „Łowiec Polski", w celu stwierdzenia, czy przeciw kandydatom niema jakichkolwiek zarzutów. Następnie kandydaci zostają mianowani i otrzymują legitymacje, przyczem o nominacji powiadomiony zostaje odnośny urząd wojewódzki, który ze swej strony, w drodze urzędowej, komunikuje o tem właściwemu starostwu.

Nie podlegają trzykrotnemu ogłaszaniu w „Łowcu Polskim" kandydaci, zgłoszeni przez Wojewódzkie Oddziały Związku; ci kandydaci zostają przez Wydział Wykonawczy mianowani odrazu i w związkowym organie ukazuje się już ich nominacja.

W myśl § 31 statutu Związku, delegatów powiatowych mianuje Wydział Wykonawczy Związku, odwołanie zaś nominacji nastąpić może na mocy uchwały Zarządu.



KRONIKA MYŚLIWSKA.

W dniu 27 i 28 października b. r. odbyło się polowanie w 16 strzelb w nadleśnictwie państwowem Ustroń i Hażlach na Śląsku Cieszyńskim na terenach łowieckich Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Na polowaniu tem padło 361 bażantów, 158 zajęcy, 10 królików, 2 jastrzębie, 4 słonki.

Pan Prezydent miał na rozkładzie 118 bażantów, 17 zajęcy, 4 króliki, 2 jastrzębie.

W dniu 5-ym listopada odbyło się polowanie w dobrach Wilanowskich. W dziesięciu leśnych i dwóch polnych miotach w 16 strzelb zabito 219 zajęcy, 1 królika, 13 bażantów, 10 kuropatw, 1 słonkę i 2 jastrzębie. Królem polowania był Dostojny Gość hr. Branickich P. Prezydent Ignacy Mościcki, który miał na rozkładzie 27 zajęcy i 7 bażantów.

— r — Dnia 21 września b. r. odbyło się polowanie w 10 strzelb w majątku Pobórz, pow. kutnowskiego, u pana Juljusza Skarzyńskiego; ogółem padło 356 kuropatw. Królem polowania został p. Zygmunt Stokowski z Kazimierza, mając na rozkładzie 52 sztuki.

Dnia 22 września b. r. odbyło się polowanie na kury w majątku Śniechów, pow. kutnowskiego, u. p. Adama Skarzyńskiego, w którem uczestniczyli pp. dyrektor Drozdowski, prezes Chrzanowski, p. Markoni, p. Witold Skarzyński, p. Juljusz Skarzyński, p. Zaremba, p. Kijewski, p. mjr. dypl. Rozwadowski i p. Andrzej Malinowski. Przy dobrej pogodzie i silnym wietrze padło ogółem 236 kuropatw. Najwyższy, poszczególny rozkład stanowił 38 sztuk.

Dnia 10 października b. r. odbyło się polowanie na pędzone kury w majątku Skrzydlów, pow. radomskowskim u p. Aleksandrostwa Danilczuków. W polowaniu uczestniczyli bar. Leopold Jan Kronenberg, pp. Aleksander i Adolf Steinhagen, p. Grabowski, inż. Rudowski, kpt. Sztukowski, p. Świderski i mjr. dypl. Rozwadowski. Polowano przy dobrej pogodzie i bardzo silnym wietrze. Ogółem padło 436 kuropatw, 5 bażantów i 1 kaczka. Królem polowania został p. Adolf Steinhagen, mając na rozkładzie 105 szt. Polowanie bardzo sprawnie prowadził właściciel. Stan kur, dzięki racjonalnej opiece, wprost nadzwyczajny, tak, że przy lepszych warunkach atmosferycznych rozkład byłby przynajmniej potrójny.

—p— W majątku Mokrsko, pow. wieluńskim, u p. A. Jakowickiej odbyło się z końcem września dwudniowe polowanie na kuropatwy, na którem ubito w 6 strzelb 282 kuropatw i 5 bażantów. Królem został p. Władysław Łubieński ze Starzenic. Rozkład byłby znacznie większy, gdyby nie dżdżysta pogoda z silnym wichrem. Zajęcy widziano bardzo dużo.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. Stanisław Ocetkiewicz, znany myśliwy, członek Polskiego Tow. Łowieckiego w Warszawie, zmarł dn. 2-go listopada r. b., przeżywszy lat 58. Zmarły był współwłaścicielem firmy „Przemysł Futrzany Tytus Kowalski S. A.", sędzią handlowym, prezesem zarządu Polskiego Towarzystwa dla Handlu i Przemysłu futrzanego „Futro" S. A., filistrem honorowym korporacji „Respublica", członkiem „Rotary-Clubu". Pochowany został w grobie rodzinnym na Powązkach.

Cześć Jego pamięci!

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Lew w Zamościu. Oto ostatnia i niebywała sensacja hetmańskiego grodu. Zwierzyniec zamojski nabył z warszawskiego zwierzyńca, dzięki staraniom p. Niklewicza, okazałego lwa mającego 1 rok i 4 miesiące. Kosztem 2.500 zł. wybudował prof. Miller dla tego króla pustyni odpowiedni pałac, nadto rozszerza w tym roku zwierzyniec o 30%. Wprost trudno jest uwierzyć, jakim cudem dokazuje prof. Miller tych wszystkich cudów w dzisiejszych, biednych i chudych czasach, kiedy pokrewne instytucje likwidują się zupełnie lub wiodą żywot niepewnego jutra. Zamojszczyzna słusznie jest dumna ze swego zwierzyńca i otacza go szczerą opieką, widząc z każdym rokiem okazałe owoce sumiennej pracy zapalonego prof. Millera i jego entuzjastycznych uczniów. Pozatem wylęgły się w zwierzyńcu bażanty, pawie, kosy, dzwońce i szczygły. Przybył też cietrzew-kogut. Każdy myśliwy, przyrodnik i miłośnik zwierząt, będąc w Lubelszczyźnie, powinien odwiedzić prawdziwy „Cud Zamościa", jakim jest bezsprzecznie wypieszczony zwierzyniec przy gimnazjum im. J. Zamojskiego.

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI.

Zwierzyniec Sejmiku w Białej-Podlaskiej, o którym pisaliśmy w n-rze 11 „Łowca Polskiego", został zwinięty, a część żywych okazów przeszła do zwierzyńca warszawskiego.

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI.

Ochrona rzadkich ptaków. Dowódca K. O. P. polecił specjalnym rozkazem, podległym oddziałom pogranicza, ochronę martwej i żywej przyrody, a głównie ptaków, oraz działanie w tym duchu wśród miejscowej ludności. Jest to bardzo wdzięczne pole działania dla osób wojskowych, szczególnie na kresach, gdzie ponadto wybieranie jaj, wnykarstwo i kłusownictwo potrzebuje silnego hamulca.

Zdziczenie wyrostków. Na terenach gminy Dzierzgowo, pow. Przasnysz, odkryli miejscowi chłopcy dwa gniazda kuropatw. Gniazda te jednak udało się ochronić, a miejscowych chłopców ostrzeżono przed ich niszczeniem i płoszeniem wysiadujących na gniazdach.

ptaków. Nie długo to jednak trwało. Żyłka złodziejska popchnęła dwóch wyrostków do zbrodni. Rozrzucili oni oba gniazda, wybierając z nich 23 jaja, wszystkie— jak się okazało — zalężone. O powyższem kłusownictwie zawiadomiono posterunek policji państwowej, która spisała protokół. Sprawa ta oprze się o sąd grodzki w Chorzelach, który zapewne przykładnie ukarze młodocianych zbrodniarzy.

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI.

— **Obniżka dzierżaw.**—Pod tytułem „Oznaka braku pieniędzy" donosi „Wild u. H." (29): Podczas publicznej licytacji na dzierżawę polowania gminnegi w Raspenau pod Friedlandem w okręgu Waldenburg na Śląsku niemieckim, najwyższa oferta uczyniła 310 m., gdy za dotychczasową dzierżawę tamże płacono 1.550 m.

— **Jesienne toki głuszcowe.** — Niemiecka prasa myśliwska przytacza fakty gry głuszców na jesieni, począwszy od drugiej połowy sierpnia. Świeżo w „Oesterr. Weidwerk" opowiada jeden z myśliwych austrjackich:

Dnia 28 sierpnia roku bieżącego podczas podchodu na kozła w rewirze Mitterberg w górnym Ennstalu, o godzinie 6-ej rano usłyszałem grającego głuszca. Aczkolwiek trzymałem wtedy na otoku spaniela biało brunatnego, a teren wogóle nie sprzyjał bezszelestnym ruchom, udało mi się w czasie gry podskawać do głuszca, którego w końcu miałem na jakie 20 kroków przedemną.

Toki odbywał głuszec normalnie, jak na wiosnę. Kogut siedział na świerku. Postawa cała i układ wachlarza były jak zwykle w czasie gry wiosennej. Był to stary kogut, całkowicie wyrosły.

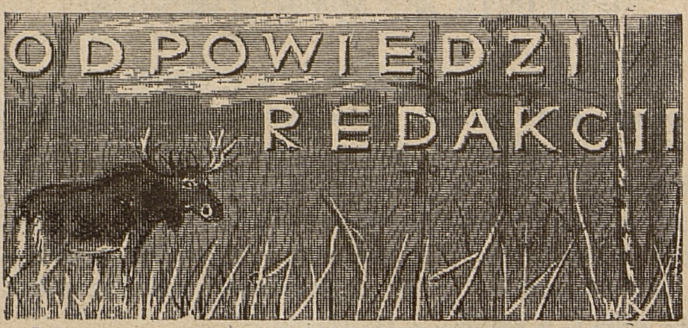
Niedaleko tego koguta rozlegało się szlifowanie drugiego, młodszego głuszca, którego można było zobaczyć tylko przez lornetę.

Takie wypadki toków głuszcowych stwierdzono także we wrześniu i październiku, zwłaszcza podczas rykowiska jeleni rano, a niekiedy także wieczorem.

Po upływie kilku dni wspomniany myśliwy zjawił się znowu rano na tem samem miejscu i także zastał tutaj grającego głuszca.

(Jesienne toki głuszców i cietrzewi nie stanowią żadnej osobliwości, mają jednak charakter przypadkowy i nie stwarzają warunków do polowania z podchodu podczas gry na te ptaki w tym czasie. Przyp. Red).

— **Rewir myśliwski Rotschilda.** — W uzupełnieniu wzmianki zamieszczonej w N-rze 31-ym „Łowca Polskiego" proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że baron Rotschild nie likwiduje swych rewirów łowieckich, ani zwierzyńca „Hohe Warte". Możliwe jest tylko, że tereny graniczące z tym zwierzyńcem, będą sparcelowane.



Zapytanie: W „Łowcu Polskim" ogłoszenie o terminach ochronnych brzmi co do bażantów-kogutów: czas ochrony od 10.XI — 31.XII. Ponieważ w ustawie bażantarnie są wyeliminowane, upraszam o odwrotne zawiadomienie mnie, czy w bażantarni można w tym czasie urządzić polowanie. Również proszę o informację, czy mogę podać podanie do Ministra o zezwolenie na odstrzał 100 wiewiórek, których jest ogromna ilość; wszelkie nasiona niszczą kompletnie.

z poważaniem
HIERONIM SIEMIEŃSKI.

Odpowiedź. Prawo łowieckie traktuje tylko o polowaniu, za które jednak nie uważa „polowania" w bażantarniach i innych miejscach w art. 2 prawa wymienionych. Poniewż „polowaniem w bażantarniach" prawo łowieckie się nie zajmuje, gdzieindziej zaś również nie zostało zabronione, przeto w bażantarni wolno właścicielowi polować, kiedy chce, z mocy samego prawa, i zakaz wojewody łódzkiego do tego się nie odnosi.

W sprwie podania do Ministra o zezwolenie na odstrzał 100 wiewiórek, jestem zdania, że przeszkody co do złożenia takiego podania nie zachodzą.

W. W. G.

Zapytanie. Podatek komunalny od prawa polowania był najpierw oznaczony we frankach i centymach złotych. Ustawa ta następnie była znowelizowana, podatek oznaczony został w groszach i znacznie zniżony. W odnośnym jednak ustępie dodane jest na końcu zdanie „po za obszarem gmin miejskich". Wydział powiatowy w Dąbrowie koło Tarnowa jest zdania, że wobec tego w gminach miejskich należy pobierać podatek kom. od polowań, wyższy, oznaczony we frankach, gdyż zniżka wobec tego dodatkowego zdania dotyczy tylko gmin wiejskich.

Ponieważ Żabno jest miastem, leży w województwie krakowskiem, przeto grozi mi podatek w kwocie 30 centymów złotych od hektara.

Zapytuję uprzejmie i proszę o odpowiedź na łamach najbliższego „Łowca P.", czy rzeczywiście obowiązuje mnie tak wysoki podatek i czy ustawa w centymach obowiązuje obecnie na obszarach gmin miejskich? Jak należy rozumieć zniżkę podatku z dodatkiem „po za obszarem gmin miejskich".

Wogóle proszę o wyczerpującą informację, czy mając polowanie na terenie miejskim, w województwie krakowskiem (strefa II), mam płacić podatek maksymalny 30 cent. złotych, czy też 10 gr.

Za łaskawą informację bardzo dziękuję.

Z szacunkiem
ZDZISŁAW WEINAR,
nacz. poczty.

Odpowiedź. Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 4 sierpnia 1924 (Dz. U. Nr. 78 poz. 759) zniżyło maksymalną wysokość norm podatku od wykonywania prawa polowania, ustanowionych w § 13 rozporządzenia II Ministra Spraw Wewnętrznych z dn. 18 marca 1924 r. (Dz. U. R. P. Nr. 31 poz. 317), jednak, jak wynika z treści pierwszego ustępu § 1 rozporządzenia z dn. 4 sierpnia 1924 r., z wyłączeniem obszaru gmin miejskich.

Wobec tego, zdawałoby się, że można przypuszczać, iż podatek może być w gminach miejskich nakładany według maksymalnych stawek ustanowionych w § 13 rozporządzenia z dnia 18 marca 1924 r. t. j. w centymach.

To ostatnie rozporządzenie nie zna jednak rozróżnienia na gminy miejskie i wiejskie. Należy sądzić, że wyłączenie obszaru gmin miejskich w rozporządzeniu z dnia 4 sierpnia, nastąpiło jedynie dlatego, że rozporządzenie to nie przypuszczało, aby na obszarze gmin miejskich, który prawdopodobnie identyfikowano z obszarem miast, polowanie wogóle mogło być wykonywane i że normy te nie są dla obszarów gmin miejskich aktualne. Wyłączono więc obszary gmin miejskich, aby nie sądzono, że na nich obowiązuje rozporządzenie, którego zastosowanie w praktyce nie może nastąpić. Wszelka inna interpretacja prowadziłaby do wniosku, że Minister Spraw Wewnętrznych, wydając rozporządzenie z dnia 4-go sierpnia 1924 r., świadomie chciał naruszyć postanowienie ustępu 2 art. 19 ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych (Dz. U. Nr. 94 z 1923 roku poz. 747), który nie zna zupełnie podziału na gminy wiejskie i miejskie, a przewiduje ustanowienie najwyższych norm podatku przez Ministra Spraw Wewnętrznych dla poszczególnych stref Państwa; te ostatnie, oczywiście, z natury rzeczy muszą obejmować zarówno gminy miejskie, jak i wiejskie. Wobec tego należy uznać, że podatek od wykonywania polowania na obszarach gmin miejskich nie może być nakładany. Normy bowiem ustanowione w § 13 rozporządzenia z dnia 18 marca 1924 r., należy uznać za całkowicie uchylone przez rozporządzenie z dnia 4 sierpnia 1924 r. i dla obszarów gmin miejskich niema obecnie ustanowionych najwyższych norm podatku po myśli ustępu 2 art. 19 ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych; wszelkie ustanawianie tego podatku w gminach miejskich byłoby w obecnych warunkach przedwczesne i nieodpowiadające wymaganiom prawa.

Sprawa ta będzie wymagała uporządkownia w tym sensie, że dla gmin miejskich muszą być ustanowione te same normy podatku od wykonywania polowania, co dla gmin wiejskich w tej samej strefie.

W konkretnej sprawie należałoby zbadać, czy nie chodzi tu o grunty stanowiące własność gmin miejskich (pola, łąki, lasy i t. p., znajdujące się po za obszarem miast) i czy gruntów tych nie uznano błędnie za znajdujące się na obszarze gminy miejskiej.

W. W. G.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

— **Z niemieckiego rynku skórek i futer.** — w końcu ubiegłego miesiąca ruch ożywił się znacznie. Wzrósł popyt na skórki lisów i tchórzy, których ceny poszły przeto w górę. Podaż wyder była bardzo mała w stosunku do popytu. Był też spory popyt na borsuki, oraz kuny-kamionki i leśne. Wiewiórki i łasice miały tendencję stałą. Skórki zajęcze staniały wskutek napływu ze świeżych polowań. Królicze — bez zmiany. Skóry jelenie miały słabą tendencję. Sarnie poszukiwane były tylko letnie i jesienne.

Zanotowano ceny w markach: skóry sarnie, zimowe — 0,40 za funt niemiecki (= ½ kilo), jesienne — 0,65, letnie — 1,00. Zające letnie — 0,05, do 0,08, jesienne — 0,1 do 0,15, zimowe — 0,25 do 0,3. Królicze zimowe — 0,08 do 0,1, jesienne — 0,05, letnie— 0,02, najlepsze, „kuśnierskie" — 0,4. Lisie — 12,00, l. wschodniopruskie — 18,00. Tchórze — 9,00, największe — 12,00. Wydry—30,00 do 50,00. Borsuki— 2,00 do 3,50, największe — 5,00. Łasice — 0,5. Gronostaje — 2,50. Wiewiórcze zimowe — 0,4, jesienne — 0,1, letnie — 0,2. Jelenie, wysuszone, letnie— 0,25. Daniele takież — 0,5 m. za ½ kg.

— **Futra rosyjskie na rynku polskim.** — Na polskim rynku futer zjawiają się od niedawna futra sprowadzane bezpośrednio z Rosji. Dotychczas otrzymywaliśmy futra rosyjskie za pośrednictwem Lipska. Kupcy nasi, omijając kosztowne pośrednictwo niemieckie, mają możność przeprowadzenia o wiele korzystniejszej kalkulacji. Ponadto kupiectwo nasze, mogąc czynić zakupy na miejscu, nie jest zmuszone do robienia większych zapasów i do wykładania na ten cel, znaczniejszych sum pieniężnych. Przedstawicielstwo handlu sowieckiego daje towar tylko za gotówkę również półhurtownikom, a także kuśnierzom.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.**

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. **Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.**

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą a 5- pop. W redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.“:**

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego zesz. 1 — 1.40 zł.; zesz. 2 — 2.50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr“ — 3,30 zł. **2) „Nad Nilem Niebieskim“** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy“—3,00 zł. 2) „Polująca Pani“—3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa“ — 2,00 zł.

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie“ — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Wspomnienia z życia łowieckiego“. — 7 zł. (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego“ 25% rabatu). **„Skowronek“** — 3.60 zł. **„Kruk“** — 4.50 zł. **„Słonka“** — 4 zł.

J. W. Kobylański. **„O zwierzyńcu w Katowicach“** 3 zł., **„Jak powstał w Odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie“** 3 zł., **„O zwierzyńcu w Malinowszczyźnie“** 1 zł., **„O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie“** 1,50, **„O zwie-rzyńcu w Częstochowie, Grodnie, Katowicach, Krakowie i Lesznie“** 1 zł., **„Humor i łacina myśliwska“** 1,50.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Za przesyłkę poleconą (przy wpłacie zgóry) — dolicza się 90 groszy.



OGŁOSZENIA DROBNE

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15